

strzelano z armat w czasie mszy wielkanocnej.

Zielone święta nie obchodziliśmy uroczystie. Tylko drzwi mieszkania były zamajone. Nie pamiętam także aby w naszym domu obchodzono Zaduszki. Tylko na Zapusty przychodziła do nas z wizytą ciotka Jaroszevska, przynosząc duży półmisek z pączkami i "hatłamejkami", Pysznyymi, dużymi z białymi obrączkami w środku a tak pysznymi i sytymi, że więcej jak dwa takie pączki nie mogłem zjeść. A ciotka zapasza, Jańciu jedz, jedz! Więcej nie mogę, usprawiedliwiałem się. Co prawda tak dobrych pączków w życiu nigdy więcej nie jadłem. Tajemnicę ich wyrobu zabrała ciotka do grobu. Nigdy nie chciała jej zdradzić.

J a n o w s c y

Pisząc o wspomieniach ojca z domu rodzinnego, trzeba sięgnąć daleko w przeszłość. Dziadek Janowski nie pochodził z Horodenki, lecz zdaje się zdaje się z Kamieńca Podolskiego, skąd uciekł przed wcieleniem go do armii carskiej. W Horodence ożenił się z ormianką z domu Beatowicz, akuszerką. Sam był krawcem. Zamieszkali w dużym domu przy głównej ulicy obok cerkwi. Najstarszy ich syn wyjechał do Ameryki. Drugi osiadł we Lwowie, pracując w firmie Czesława Halskiego. Ojciec mój był najmłodszym z braci. Trzy jego siostry powychodziły za mąż. Najstarsza Malwina zamężna Serbińska była również położną. Młodsza Eugenia wyszła za mąż za Jana Jaroszevskiego, sekretarza Rady Powiatowej. Obie mieszkały w Horodence. ~~Najmłodszy syn~~ ~~nie pamiętam~~ Dziadków nigdy nie widziałem spoczywają na starym cmentarzu, już nie używanym w Horodence.

Tak więc zarówno na rodzicach ojca, jak i matki polityka carskiej Rosji zaciążyła fatalnie. Sygnet herbowy rodziców ojca zachowała ciotka Jaroszevska, lecz nie chciała nam go oddać.

Syna Janowskiego we Lwowie zabili w czasie wojny bolszewicy, o czym dowiedziałem się ostatnio od emerytowanej pani prokurator, która niegdyś się tym Janowskim interesowała. O nazwisku naszym dowiedziała się z gazet, w których były recenzje z koncertów mojej jedynej córki Bożeny. Inni Janowscy dawno nie żyją. Jestem ostatni z rodu.

Epizod na trzech mostach

Kiedyś bawiliśmy się na drodze przed domem ze Zbyszkiem, kiedy nadeszła staruszka matka Jaworskiego. Przywitała nas i dała nam po jednym cukierku. Pytała gdzie my mieszkamy. Kiedy pokazałem jej drzwi wejsiowe, nie chciała wejść, mówiąc, że może innym razem i poszła. Powiedziałem o tym zdarzeniu w domu. Matka nie była z tego zadowolona.

W kilka dni później rano, matka otworzyła drzwi i krzyknęła